

Licho wie

Bianka Rolando

Licho

Nie trzeba mnie wyganiać, nie trzeba mnie odpychać!
Obejmę jabłoń za szyję, zacznę z jabłonią usychać,
zapłaczę nad agrestem, przejdę się malinami,
będą skurczone liście, jagody z czarnymi plamami.
Nie trzeba mnie wyganiać! Szparagi wyginą suche,
do grząd cienistych truskawek namówię ciotkę ropuchę.
W stajni rozplotę włosy, zakręcę znów do góry,
i przyjdą z ziem indyjskich olbrzymie rogate szczury.
Trzeba mnie wziąć do domu, przy stole dębowym posadzić,
trzeba mnie długo pieścić, po zimnych stopach gładzić,
a kiedy sen mnie zmoże albo zaleję się łzami
długo po czole miedzianym ciepłymi wodzić ustami.

Kazimiera Iłakowiczówna

Licho to słowiański demon, często wyobrażany jako okropnie brzydka i chuda kobieta z jednym okiem. Niszczy uprawy, uprzykrza życie mieszkańcom ciepłych i szczęśliwych domów. Nie można go w żaden sposób obłaskawić, chyba tylko przeczekać jego obecność, a raczej jej obecność, aż sama odejdzie. Licho kusi, wynajduje sobie ludzi szlachetnych ludzi i szepce im kłamstwa, by mylić ich prawe myślenie. Ponieważ robi to ciągle za dnia i w nocy, ofiary licha początkowo sądzą, że zgubne słowa licha to ich własne myśli. Pokręcone słowa straszdyła sprowadzają taką ofiarę na złą drogę, sprawiedliwy gubi się w pewności swych pomysłów. Kogo bała się Kazimiera Iłakowiczówna, licho wie; wie, że bała się samej siebie w roli tej, która pisze poezję. Spośród moich problemów z recepcją jej poezji pojawia się to właśnie cudaczne straszdyło, które znalazło dla nas wspólną izbę. Ten wiersz to zapis wstydu wynikającego z postrzegania siebie jako poetki straconej, kobiety szalonej, samotnej w swo-



Pieter Bruegel starszy, *Szalona Małgorzata*, albo *Szalona Greta* (Dulle Griet), detal [1562]

Kawanabe Kyosai (1831– 1889)



jej twórczości, śmiesznej, niezrozumiałej, naiwnej, wierzącej w słowa, które przecież mają tak bardzo przewrotną naturę. Owa poetka z jednej strony pragnie religijnego ukojenia w prostocie słów, z drugiej – porywa ją indyjski rogaty szczur w gęstwiny języka, prowadząc do obłędu, do bełkotu, do mroku.

Zatem należy być cicho, bo przyjdzie лихо albo na przykład... Szalona Małgorzata, inaczej Dulle Griet, która przechodzi przez obraz Pietera Bruegla. Artysta, zaintrygowany postacią Frau Venus z książki Branta, malując ją jako kobietę zarazę, kobietę gniew i nieszczęście, która pijana tańczy, prowadząc orszak kobiet do piekła.

Cicho, bo do naszych domostw dostanie się duch kobiety z obrazu Kawanabe Kyosai, którego wyschnięte piersi namalowane są podobną techniką jak maluje się skały. Jest straszliwa, rozbija się o trzymaną w ręku męską głowę, dławি się swoimi poplątanymi włosami i śmiechem.

Długie włosy Iłły rozpuszczone do czarno-białego zdjęcia płaczą się i kołtunią, gdy przez pogańskie tańce na języku „skwierczy odmieniec, skrzypi i sepleni”.

Łłakowiczówna bała się śmieszności, wyjęcia jej z tych ciepłych domostw, wobec których jako poetka zawsze była intruzem. Kobieta pisząca to gniazdo dla dziwnych zwierząt, których kształty umykają przed językiem i metaforą. Obumiera i zabiera ze sobą to co żywe, pożywia się czym popadnie i oto zaraza ma już jej imię. Jej doświadczenie śmierci rodziców, bycia sierotą zbliża nas do sedna sekretu utworu *Licho*. Iłła poprzez ten wiersz sugeruje dwa sposoby ukojenia kobiety piszącej: sen i czułość, dzika i trzepocząca właściwie.

Poetka może straszyć za dnia i po nocy (w końcu лихо nie śpi) i dlatego też określana jest jako miejscowe dziwadło, coś tam sobie zmyśla, mruczy pod nosem. To osoba, której nigdy do końca się nie ufa. To ona porywa słowa z ust domowników, zabierając je w gęstwiny, mącąc kałużę, myląc tropy. To takie straszdyło, które odpycha się z ciepłych domostw tak daleko, by inna poetka zechciała o niej napisać w drodze do tego samego matecznika. ●